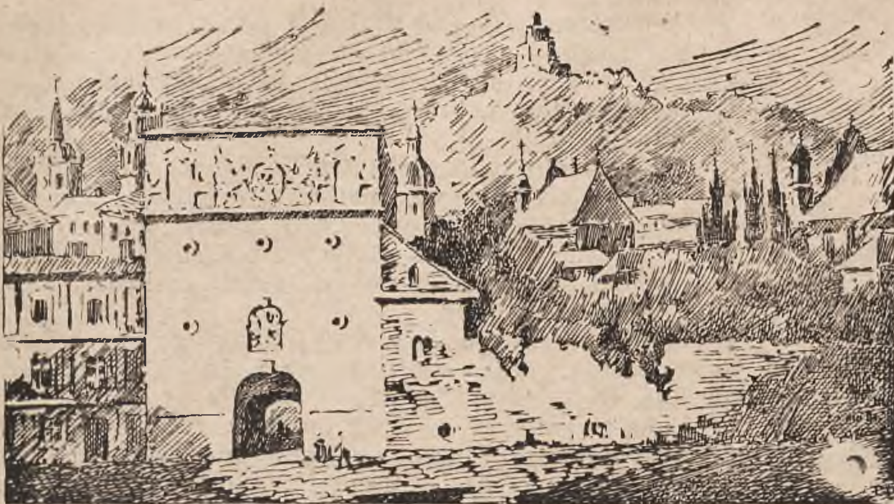
23-go marca 1930 r. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena numeru 10 groszy.



Pismo tygodniowe ilustrowane dla miast, miasteczek i wsi.

ADRES: Wilno, Dominikańska 4, Telef. 4-48.
Redakcja czynna: codziennie prócz niedziel i świąt w godzinach od 2 do 3 po południu.

CENA PRENUMERATY:
Z przesyłką kwartalnie 1 zł. 30 gr., półrocznie 2 zł. 60 gr. rocznie 5 zł. Conto czekowe 80187.

GŁOS WILEŃSKI

Wydawnictwa rok X
Nr. 12.

Szaleństwo czerwonego cara.

Siedzimy tuż o miedzę z Rosją, a nieraz nie wiemy dokładnie, co się tam właściwie dzieje. Wprawdzie dzisiejsi władcy dawnego cesarstwa rosyjskiego bacznie śledzą, by do sąsiednich państw dostawały się tylko te wiadomości, które są dla nich dogodne i w tym celu nie stosują w miejscowościach nadgranicznych tych sposobów rządzenia, do jakich uciekają się w głębi państwa, to jednak od czasu do czasu przedostają się do nas wiadomości świadczące o tem, że czerwony car, Stalin, zasiadający na Kremlu, popełnia coraz większe szaleństwa, rujnujące i bez tego już dostatecznie zbiedniały naród rosyjski.

Dotychczas cierpiały głównie miasta, na wsi po wywłaszczeniu i wymordowaniu większych właścicieli ziemskich panował względny spokój, a na żyznym południu nawet pewien dobrobyt.

Ale, jeżeli raz się wysunęło hasło wywłaszczenia, czyli rabunku cudzego mienia, to zatrzymać się na tej drodze bardzo trudno. Bo rzeczywiście, skoro wczoraj odebrało się ziemię komuś, kto jej miał więcej niż 100 hektarów, to z jakiej racji ma się pozostawić własność temu, kto ma 99 ha gruntów, a potem jeszcze mniej, jeszcze mniej i tak do najdrobniejszych, paruhektarowych gospodarstw włościańskich.

Właśnie podobnie stało się w Sowdepji.

Już przed dwoma laty zabrali się bolszewicy do tępienia zamożniejszych włościan, których nazywają w Rosji „kułakami".

Dziś „kułaków" już prawie całkiem zniszczono, ale skutek był taki, że państwo sowieckie straciło bodaj ostatnich ludzi zdolnych do płacenia rządowi podatków i do wytwarzania zboża na sprzedaż. Wynikiem tej warjackiej polityki był spadek waluty sowieckiej — czerwońca i brak żywności w miastach.

Jednakże bolszewicy, zamiast zawrócić z tej karkołomnej drogi, brnęli coraz dalej. Postanowili oni całkiem zniszczyć wszelką własność prywatną na wsi i oto przyszła kolej na tych, których tak niedawno, obok robotników, uważało się za ostoję bolszewizmu i pchało się do rabowania dworów — t. j. na małorolnych i bezrolnych.

Poczęto odbierać im najprzód ziemię, a następnie i gospodarstwa domowe, a więc budynki, bydło, narzędzia i zapisywać przymusowo do komun rolnych, czyli tak zwanych „kołchozów".

Wywołało to liczne protesty, a nawet bunty, które bolszewicy tłumią krwawo.

Ostatnio, doprowadzeni do ostatniej nędzy i rozpaczy włościanie poczęli tłumnie uciekać ze stron rodzinnych. Jedni uciekają na Syberję, by tam szukać ziem wolnych i dalej od wszelkich władz położonych, inni znowóż poczęli przechodzić granicę państw położonych na zachód od Rosji. Część tych uciekinierów schroniła się do Polski i choć u nas pod rządami piłsudczyków jest bardzo ciężko, to jednak nie odmówiono tym nieszczęśliwym schronienia i strawy, bo każdy rozumie, że w Rosji wytrzymać dziś nie sposób.

Uciekinierzy opowiadają o gwałtach żołdaków z G. P. U., którzy opornych rozstrzeliwują i nawet dzieci i kobiety są bite i zamykane do więzień.

Wprawdzie ostatnio Stalin, przerażony oporem wsi, wydał dekret, czyli rozporządzenie, w którem nakazuje, by komuny organizowano tylko dobrowolnie, na podstawie uchwał samej ludności, lecz gorliwi urzędnicy nawracają na komunę ogniem i mieczem, a władzy swej piszą, że wszystko się odbywa na mocy dobrowolnych uchwał ludności.

I pomyśleć, że po tem wszystkiem są jeszcze ludzie, którzy słuchają agitatorów bolszewickich, wierzą im i chcieliby u nas w Polsce coś podobnego zaprowadzić.

Zwiastowanie.

Cichy domek w niewielkiej mieścinie galilejskiej, Nazaret. Ukryty w cieniu palm, które rozłożystemi koronami, niby wachlarzami zasłaniają go przed prażącemi promieniami południowego słońca.

Szeroko rozsiadła się pinja jak gosposia zadufana w sobie. W ogródku tuż koło domku grządki kwiecia się rozłożyły. Mieni się ten różnokolorowy drobiazg w słońcu, a z kielichów niby z kadzielnic śle zapachy i wonie mocne w przestrzeń.

Cisza panuje wokoło, cisza południowa, kiedy to nawet wietrzyk na spoczynek się kładzie, zostawiając również w spoczynku gałęzie drzew, wpośród których zwyczajnie psotnik buszuje szarpiąc niemi, obrywając liście, strząsając szpilki drobniutkie.

Tylko słońce pali, aż biało w przestworzu, aż oczy się mrużą, bo blasków znieść nie mogą.

Czy nikt w tym domku nie mieszka?

Owszem mieszkają — poczciwi ludziska mieszkają. Stare małżeństwo dobrze znane w mieście i córka ich młodziutka. Ojcu na imię Joachim, matce Anna a córce Marja.

I oto jednego dnia w ciszy południa, kiedy młodziutka córka Joachima i Anny w izdebce swojej księgę pisma św. czytała, stanął przed Nią posłaniec Boży i pozdrowił Ją słowy: „Zdrowaś Marjo — łaskiś pełna... Pan z Tobą... błogosławionaś Ty między niewiastami".

A gdy posłaniec Boży słowa te wypowiadał, poruszyły palmy koronami swemi zielonemi... zadygotała dreszczem tajemnym zdjęta pinja... a kwietny drobiazg zaczął w takt poruszać kadzielnemi kielichami i dzwonić główkami, niby dzwonkami, które w czasie podniesienia ciszę swym dźwiękiem srebrnym przerywają.

Rozpoczęło się pierwsze nabożeństwo na Tej, którą sam Bóg pozdrowił, jedynej z pośród ludzkiego pokłosia, Pani Nieba i Ziemi.

Zwiastowanie!

Już minęło wiosenne porównanie dnia z nocą. Dzionek już coraz dłuższy. Słońce, ten zimowy leniuch, który w zimowe miesiące wstawał późno, a wcześnie kładł się spać, wstaje teraz raniutko, bardzo raniutko i długo wędruje po błękitnej drodze, zanim się na nocny uda spoczynek. Wstaje też jakieś raźniejsze, weselsze... Już się nie przesłania chustą rannej mgły, jak to robiło w zimie, lecz obmywszy się czasem rosą, a czasem szronem porannym, wychodzi w drogę rumiane, uśmiechnięte, wesołe... Wypiło już prawie wszystek śnieg w ciągu włóczęgi swej po niebie, musi być spragnione. Tylko jeszcze po wądołach, jarach, wgłębieniach widać plamy brudnego już, z ziemią zmieszanego, podziurawionego kroplami sączącej się wody, śniegu.

A z pod tych zimnych płatów wychyla nieśmiało głowę blada śnieżyczka, jakby się pytać chciała: „czy już można?".

Wierzba stara, która sama jedna, jak babka — wdowa na wygonie stoi, zaczyna pęcznieć. Łysa cała, a jednak zagarnia te ostatnie kosmyki gałązek, które jej jeszcze niemiłosierny czas na czuprynie zostawił i pyszni się niemi, przypominając sobie lepsze czasy. — Zato młoda wiklina, ta zaródź wierzbowego rodu, cała się zdobi w szare baranki — bazie — i chełpi się przed każdym przechodniem: „a widzisz... a widzisz...".

Dzieci, które z wygonu do chaty przybiegły zziajane, wołają: „Mamusiu! Mamusiu!... widzieliśmy bocka. Stał najpierw na jednej nodze..., jakby się czegoś namyślał, a potem podniósł skrzydła, zatrzepotał niemi jak wiatrak, podniósł się do góry i gdzieś odleciał". A tu znowu Jaś widział jaskółkę. Poleciała zwinnie jak strzała z łuku wypuszczona, uderzyła skrzydłem o okno, a potem zaczęła się trzepotać pod samym dachem. Pewnie szuka sobie miejsca na gniazdko.

Wieczorami słychać gdzieś w górze wysoko gęganie rozgłośne. — To stado dzikich gęsi wraca z dalekich światów do swej letniej siedziby. Sprzykrzyło im się w słonecznych krajach i wracają na nasze stawy i mokradła.

Na kościele sygnaturka trzęsie głową zwołując lud w świątyni progi swym uporczywym szczebiotem. Za nią odzywają się poważne dzwony... bim... bam... bim... bam... aż echo ich głosu odbija się o sąsiednie wzgórza, idzie ponad koronami drzew ku lasom, zachodzi wszędzie, budzi wszystkich.

Jaki taki dźwiga się z ławy, przeciąga się, aż stawy trzeszczą, wdziewa świąteczną odzież i idzie do kościoła, bo to dziś „Zwiastowanie".

Suną ze wszystkich stron ludziska. Idą drogą główną, wysypują się z poza opłotków, idą ścieżkami polnemi — roją się jak te pszczoły, które w ulu szumią wyciągając rozleniwione w zimie macki na nową wiośnianą robotę.

Idą gospodarze i gosposie. On naprzód, ona krok za nim. Idą dziewczęta pysznią się koralami, które im szyję oplatają... Idą chłopcy, młodzieńcy i chciwie na nie spoglądają. Gdzie niektóry żart rzuci... więc śmiechy i rozmowy wesołe, choć to niby przed nabożeństwem nie można.

I drobiazg dziecięcy też spieszy.

Jaś ubrany w ojcowską kamizelę dumnie spogląda po innych dzieciskach, Małgosia ma chustkę maminą, czerwoną w zielone kwiatki. Piękniejszej nikt niema na całej wsi!

Rozpoczyna się nabożeństo przed ołtarzem „Zwiastowania".

Jakiż piękny obraz Tej, do której sam Bóg posły Swoje słał!

Twarzyczka młodej panienki nadziemskim ogniem płonie. Miłość ku Bogu i ku ludowi swemu rozpala Jej młode serduszko. Lęk też maluje się na obliczu, lęk na widok nieznanego posłańca niebieskiego...

Grają organy raz grubo, jakby się głosy gdzieś z pod ziemi wydobywały... to znów cieniutko, jakby ktoś na fujarce przygrywał... Leją się głosy z chóru na kościół, jak woda, która się przez młyńskie przelewa koło. Oblewają naród, leją się tony do duszy.

A naród wzdycha, patrzy na ołtarz... podnosi oczy na obraz „Zwiastowania" i szepce... „Zdrowaś"... łaskiś pełna".

A już kiedy ministrant w czerwonym kołnierzu i białej komeżce da znak dzwonkiem na podniesienie... to taka cisza zalega kościół, że słychać muchę, która zbudzona ciepłym promykiem słońca obudziła się po zimie i bije uparcie główką o szybę kościelną. Tylko gdy ksiądz podnosi do góry białą hostję i złoty kielich, przepełnione serca nie mogą zatrzymać wszystkiego czucia, które się w nich zebrało. Więc się leje to uczucie ponad brzegi serca... Znów słychać westchnienia i jakby jęki proszalne... „Zdrowaś... Zdrowaś... łaskiś pełna.

Zwiastowanie!...

Już słoneczko ziemię wygrzało i wiatr ją wysuszył. Czas orać pod wiosenne zasiewy, czas siać jare zboże.

Wyszedł gospodarz na rolę. Dobra ziemia obeschła — trzeba jutro zacząć orkę. Lśni się lemiesz w słońcu jasnem, jak zwierciadło — obzierają się poza siebie krasse woł.ki... Przeżegnał chłop ziemię świętą biczyskiem i zagłębił ostrze lemiesza w zagon. Pruje ziemię lemiesz, aż słychać, jak ona stęka, gdy się drą w niej trzewia. Odwala się skiba za skibą, taka tłusta, jakby kto ją omaścił — a taka czarna, jakby ją kto umyślnie sadzami zaprawił. Za oraczem idzie krok w krok wrona z podniesioną dumnie głową — chwieje się na swoich cienkich nóżkach, aż się poganiacz z niej śmieje, od czasu do czasu dziobem w ziemię uderzy, pędraka wyciągnie za czarny łeb i karmi się nim, niby najlepszym przysmakiem.

Spracowany oracz głowę spuścił, pogania wołki krase, a w duszy mu jakoś niesamowicie. Co też będzie za owoc z tej pracy? Kto będzie żął kłosy z tego posiewu? Przewalają się takie ciężkie myśli po głowie, jak ciężkie pierwsze, wiosenne, burzą płodne chmury.

Aż tu zda mu się, że koło niego ktoś kroczy, ktoś, kto spłynął z góry po słońca promieniu.

Jasna postać, jaśniejsza niż słońce samo.

W ręku trzyma pierwiosnka kwiatek blady, a w drugiej dłoni ptaszę kryje. Uśmiecha się do oracza, a na odpędzenie czarnych myśli, co go gnębią — muzykę mu gotuje. Wypuściła z dłoni skowronka, a ten się ku górze wzbił, wkręcił się w powietrze jak świderek i rozpoczął takie jakieś serdeczne trele wywodzić, że kamieńby się zimny poruszył, nie dopiero poczciwe chłopskie serce.

Ustępuje z duszy czad, wyjaśnia się chłopskie oblicze... To Ona... Łaski pełna... Tuż... tuż koło niego — tuż przy nim. Więc nabrał w szeroką garść mieniącej się w słońcu złotem pszenicy jarej i z rozmachem począł ją rzucać na zagon. — A w duszy nadzieja — na twarzy półuśmiech do tego plonu, który wnet zagon złotem, ruchliwem jeziorem kłosów pokryje.

Chory — całą zimę przeleżał. Zły kaszel go męczył, że rady sobie dać nie mógł.

Pożółkła twarz pokurczyła się, w zmarszczki się poukładała, że wygląda jak zeprzałe jabłko. Niema co mówić, trzeba mi już na „jagomościną oborę". Już pewnie wiosny nie doczekam — mówi. I takie mu dziwne myśli przez głowę się przewalają, tak mu wszystko pod czaszką wiruje. Widzi się dzieckiem, kiedy to dopiero pierwszy raz oczy otwierał na świat bo y i matki się fartucha trzymał. Był młodym — żenił się — minęło. Dziś żółty — chory. Jak to prędko przeszło! Ale dziś zaświeciło słonko wiosenne. Grzeje południem, aż miło. Wstał — otworzył okno. Jeszcze będzie dobrze. Ten rok przeżyje — Zwiastowanie!

Bezrobotny — murarz.

Całą zimę kielnia leżała na piecu, aż przyschło do niej jesienne wapno.

Bieda. — Tyle się razy w zimie naprzeklinało.

Zwiastowanie.

Bierze kielnię z zapiecka — bo na ulicy pan majster zaprasza do roboty.

Na ulicy dziecko stoi z wiązanką bladych śnieżyczek. Nie było dziś rano w domu kruszynki chleba, — ale śnieżyczki już są i wierzbina się pobieliła kożuszkami.

Stoi Kasia z ostatniej uliczki na placu szerokim — bo tam chodzi „państwo". — Kupi dobra pani śnieżyczki i baziów wiklinnych.

Będzie lepiej, przyniesie do domu parę groszy na chleb — „Zwiastowanie".

A za tymi wszystkimi ludźmi chodzi Ona. Biała, długa z białego blasku słonecznego dziana suknia — w ręku śnieżyczka — uśmiech radości na ustach — skowronek nad głową.

(„Powściągliwość i Praca"). Ks. PIOTR NIEZGODA.

Ewangelja święta

na niedzielę trzecią Postu

zapisana u św. Łukasza, rozdz. 11, w. 14—28.

W on czas: Wypędzał Jezus czarta, a on był niemy. A gdy szatana wypędził, niemy przemówił; rzesze zaś zdumiewały się. Niektórzy jednak z nich rzekli: Mocą Belzebuba, księcia czartowskiego, wypędza szatanów! Inni zaś, by Go podchwycić, żądali od Niego znaku z nieba. Ale On, znając ich myśli, rzekł do nich: Każde królestwo, szarpane w sobie niezgodą, pustoszeje, a dom na dom sie zwali. Jeśli przeto i szatan jest z sobą w niezgodzie, jakże się ostoi królestwo jego? Twierdzicie bowiem, iż mocą Belzebuba wypędzam czarty! A jeśli Ja mocą Belzebuba wypędzam czarty, to czyjąż mocą synowie wasi wypędzają? Dlatego to oni będą sędziami waszymi. Ale jeśli palcem Bożym czarty wypędzam, zaiste przyszło już do was królestwo Boże. Gdy mocarz uzbrojony strzeże swego dworu, majętność jego bezpieczna; ale jeśli mocniejszy nadeń się zjawi i pokona go, to zabierze całą broń jego, w której pokładał swą nadzieję, a łupy jego rozda. Kto nie jest ze Mną, przeciwko Mnie jest; a kto nie zbiera ze Mną —rozprasza,

Gdy duch nieczysty wyjdzie z człowieka, błąka się po miejscach bezwodnych, szukając odpoczynku; a nie znajdując, mówi: Powrócę do domu swego, skąd wyszedłem. Wróciwszy zaś, znajduje go umieciony i ozdobionym. Wtedy odchodzi i przyprowadza z sobą siedmiu innych duchów, gorszych od siebie, i wchodzą tam na mieszkanie. I staje się ostateczna dola owego człowieka gorszą od poprzedniej.

A podczas gdy tych słów domawiał, pewna niewiasta z ludu podniosła głos, mówiąc do Niego: Błogosławione łono, które Cię nosiło i piersi, któreś ssał! On zaś odrzekł: Istotnie! — ale i ci też są błogoławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.

Nauka.

„Niektórzy jednak z nich rzekli: Mocą Belzebuba, księcia czartowskiego wypedzają szatanów. Oszczerstwo dosięga nawet Syna Bożego.

Wymyślna złość ludzka, nie mogąc przeczyć cudom, widzi w nich objaw sił piekielnych: „Przez Belzebuba wypędza szatanów".

Później, przed Piłatem, nowe spadają na Jezusa oszczerstwa: że burzy lud, odciąga go od płacenia podatków, że się sam czyni królem.

Ponieważ Kościół św. jest dalszem, mistycznem życiem Chrystusa na ziemi, więc też towarzyszą mu przez wieki coraz to nowe oszczerstwa.

Już pierwszych chrześcijan oczerniano, że zabijają i zjadają dzieci.

Neron wydaje chrześcijan na łup kwawego prześladowania, rzucając na nich kłamliwe oskarżenie, że podpalili Rzym

Wielkich świętych nieraz czepiało się oszczerstwo ludzkie. Sw. Atanazy stał pod niecnym zarzutem zniewolenia niewiasty, aż się wykazało, że kobieta ta była namówiona do fałszywego oskarżenia. Sw. Wincentego à Paulo oczerniono, że ukradł większą sumę, Sześć lat cierpiał wskutek tego oszczerstwa, dopóki właściwy winowajca nie przyznał się do czynu.

A dziś, czyż nie jest podobnie? Jakżeż pochopnie rzuca się oszczerstwa na Kościół, na kapłanów! Nie brak u nas ludzi, którzy wszystko, co złego w Polsce, przypisują kapłanom.

Utrata oszczędności, zubożenie społeczeństwa, bezrobocie, ba, nawet krwawe zamachy, wyssane z palca, wszystko to z winy kapłanów!

Są tacy, którzy oszczerstwa takie z szatańską złością wymyślają, hołdując zasadzie: oczerniaj śmiało, zawsze coś z tego pozostanie!

Są inni, którzy łatwowiernie idą na lep tych niecnych wymysłów i je rozpowszechniają. Ile złego już wynikło dla świętej sprawy zbawienia dusz z tych oszczerstw!

Nie łącz się z tymi, których Pismo św. nazywa „synami djabła".

Powiada św. Bernard, że kto oczernia, ma djabła na języku, kto zaś oszczerstwa słucha, ma djabła w uszach.

Pamiętaj o upomnieniu św. Jana Kantego. „Strzeż się zniesławiać, bo trudno odwołać". Amen.

Z POLITYKI.

CO SIĘ WYDARZYŁO W UBIEGŁYM TYGODNIU

W Polsce.

Znów przesilenia rządowe Jak donosiliśmy w poprzednim numerze, w Sejmie zgłoszone zostały 2 wnioski domagające się ustąpienia ministrów Prystora i Czerwińskiego. Pierwszy z tych panów, to największy przyjaciel i mąż szczególnego zaufania p. Piłsudskiego.

Na piątkowem posiedzeniu Sejmu wnioski poddano pod głosowanie i większość opowiedziała się za tem, żeby p. Prystora usunąć.

Ponieważ po ogłoszeniu wyników głosowania cały rząd z p. Bartlem na czele zgłosił swe ustąpienie, więc już nad sprawą p. Czerwińskiego głosowania nie przeprowadzono.

W poniedziałek p. Prezydent podpisał rozporządzenie o ustąpieniu rządu, ale nowego jeszcze nie zamianował.

Zanosi się więc znów na przewlekłe przesilenie rządowe.

Czem się ono skończy dziś z całą pewnością przewidzieć trudno.

Już mamy skutki lekkomyślnie podpisanych umów. Jedno z pism niemieckich pisze: „Niższe urzędy polskie w pięciu wypadkach zrobiły świeżo użytek z prawa pierwokupu w stosunku do posiadłości niemieckich, co jest w sprzeczności z zobowiązaniami zawartemi w niedawno podpisanej umowie likwidacyjnej z Polską. Jak się dowiadujemy, poseł niemiecki w Warszawie udał się w tej sprawie natychmiast do polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Ministerstwo wyraziło swe ubolewanie z powodu tych wypadków, wezwało odpowiednie urzędy natychmiast do zaniechania zrobionych zarzadzeń, wreszcie wydało instrukcję, (czyli wskazówkę) by na przyszłość podobne zarządzenia już nie były robione".



Nowa niemiecka maszyna do wywożenia śmieci.

Wypadek powyższy znakomicie oświetla następstwa umów z dn. 31 października.

Koloniści Niemcy, do których zastosowano prawo pierwokupu, są obywatelami polskimi.

Na podstawie umowy z 31 października przedstawiciel obcego mocarstwa wtrąca się w sprawy wewnętrzne naszego państwa, nie zważając nawet na to, że te umowy nie weszły jeszcze prawnie w życie, bo nie zostały przez parlament niemiecki, ani Sejm polski zatwierdzone.

Zagranicą.

I we Francji toczy się walka o szkołę narodową i religijną. Walka z wychowaniem narodowem i religijnem, jaka toczy się teraz w Polsce, jest tylko jednym z odcinków tej wojny zaciekłej, jaką masonerja wypowiedziała chrześcijaństwu. Taka sama walka rozgrywa się we Francji. Ona to była jedną z przyczyn ostatniego przesilenia rządowego, podczas którego o ster rządów nad Francją spierały się stronnictwa lewicowe ze stronnictwami narodowemi. Jedno z umiarkowanych pism francuskich tak pisze: „Radykalno-socjalistów dzieli od całej grupy stronnictw narodowych głęboka przepaść, którą wykonała zasadnicza różnica zdań w sprawach szkolnych i religijnych, w kwestji zasadniczej i najdonioślejszej ze wszystkich — wychowania młodzieży. Powstaje pytanie, kto wykształci dusze pokolenia, które stanowić będzie przyszłą Francję. Czy wychowawcą tym będzie materjalistyczna i niewierząca masonerja, czy religja chrześcijańska. Trzeba być albo z masonerją, albo z Kościołem, z obozem lewicowym, albo ze stronnictwami narodowemi, stojącemi w opozycji do lewicy. Należy stworzyć w kraju wielką falę narodową, która jedynie zdoła uwolnić Francję od zgubnej polityki lewicy.

Minister zemdlał w czasie głosowania. Ostatnie posiedzenie angielskiego parlamentu, trwające prawie do północy, było jednem z najgorętszych w historji. Bohaterem posiedzenia w całem tego słowa znaczeniu był minister handlu, Graham, który z poświęceniem godnem podziwu bronił rządowego projektu węglowego. Ostatecznie rząd zwyciężył uzyskując większość 9-ciu głosów, ale w czasie głosowania minister Graham, przemęczony i wycieńczony zemdlał. Wypadek ten sprawił na całej izbie głębokie wrażenie.

Z ruchu strzeleckiego.

W poprzednim numerze podaliśmy szereg wypadków świadczących o wrogim stosunku „Strzelca" do Kościoła katolickiego, a przedewszystkiem o rozwydrzeniu braci strzeleckiej i ciągłych bijatykach i awanturach pijackich.

Dzisiaj przejdziemy do wypadków poważniejszych, bo graniczących ze zbrodnią.

Zaczyna się od napadów bandyckich, które się osłania pobudkami rzekomo politycznemi. Opis takiego napadu na konkurencyjną organizację „Sokoła" znajdujemy w Nr. 160 A „Gazety Warszawskiej".

Działo się to we wsi Jagowie pow. Radzymińskiego, gdzie strzelcy pod wodzą komendanta Mawryluka i prezesa Karczewskiego wdarli się do lokalu straży ogniowej, rozpędzili bawiących się sokołów, zniszczyli meble, a robili to wszystko przy okrzykach „niech żyje Piłsudski". Sprowadzona z miasteczka orkiestra grała jednocześnie „hymn" piłsudczyków — „My pierwsza brygada".

Warto przy sposobności dodać, że wezwana policja odmówiła spisania protokułu.

Dnia 25 X z. r. dwóch „oficerów" strzeleckich usiłowało dokonać napadu na redaktora „Słowa Radomskiego" p. Przybylskiego, ale dzielny redaktor zagroził bandytom rewolwerem, więc wynieśli się jak zmyci. Pragnąc jednakże powetować niepowodzenie „obywatele komendanci" sprowadzili oddział strzelców, którzy wdarli się do redakcji, gdzie odgrażali się, jeżeli „Słowo Radomskie" nie zaniecha pisania w sposób, który się braci strzeleckiej nie podoba. Szczegółowy opis tego wypadku znajdujemy w „Gazecie Warszawskiej".

W tym samym numerze znajdujemy opis bandyckich poczynań warszawskich strzelców należących do związku tragarzy mięsnych na rzeźni warszawskiej, gdzie ci „gieroje" pobili kupca Sznajdera, a innym kupcom mięsnym grozili rewolwerami pragnąc wymusić zapłatę za pracę, której nawet nie wykonali.

Zarówno napad w Radomu, jak też „bohaterstwa" na rzezni warszawskiej dotychczas pozostały bezkarne. Ale nie wszędzie powodzi się braci strzeleckiej jednakowo, bo są zresztą przestępstwa, których żadną „polityką" ani też „pierwszą brygadą" zagłuszyć się nie da.

RZECZY CIEKAWE.

Porwanie biskupa. Biskup katolicki Verlsiglia, ks. Caravario i kilkunastu Chińczyków, chrześcijan, porwani zostali przez komunistów i jak przypuszczają, uprowadzeni w góry. Za uprowadzonych nie żądano żadnego okupu. O losie uprowadzonych brak jest dotychczas jakichkolwiek wiadomości.

Miljonerzy Ostatnia statystyka podatkowa Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej poucza, że w kraju dolarów jest 496 osób, których dochód roczny przewyższa miljon dolarów.

W 1927 roku osób takich było tylko 106.

Obywateli amerykańskich z dochodem wyższym, niż 5 miljonów dolarów było 24, wobec tylko 11 w porównaniu z 1928 rokiem.

Polska nie posiada obywateli, którzy wykazać mogliby się takim dochodem. Największy w Warszawie zapisany dochód wynosi dwa miljony złotych i dotyczy pewnej wielkiej fabryki czekolady.

Rzeka, która codziennie zmienia właściciela. Za najbardziej naturalną granicę pomiędzy dwoma państwami uważane są zazwyczaj góry. Ale tam, gdzie ich brak, zastępuje je z powodzeniem rzeka, strumień, potok i t. p.

Otóż, niewiele osób w Europie wie, że granicą pomiędzy Francją, a Hiszpanją jest rzeka, która codziennie zmienia właściciela. Jestto rzeka Bidassoa.

Bidassoa jest bardzo bogata we wspaniałe ostrygi i zawiera w swych nurtach masę ryb.

Zdawiendawna stanął pomiędzy Hiszpanją, i Francją układ, mocą którego rzeka Bidassoa należy w całej swej rozciągłości i szerokości przez 24 godzin do Francji, a przez następne 24 godziny do Hiszpanji, i tak na zmianę, jak rok długi.

Mieszkańcy jej wybrzeży korzystają w całej pełni z praw połowu ostryg i ryb, gdy następuje „ich" doba.

Nigdy nie zdarzyło się jeszcze, by Hiszpanie usiłowali łowić ryby w tym dniu, kiedy rzeka należy do Francji, lub Francuzi w tym dniu, kiedy należy ona do Hiszpanji.

Dzięki tej zgodzie, pomiędzy mieszkańcami obu brzegów rzeki panuje serdeczna zażyłość i zapraszają się wzajemnie na połowy ryb, pomagając sobie w ciężkiej pracy rybaka.

Łodzie motorowe, które mają za zadanie strzec suwerenności praw państwowych, nie mają nigdy powodu do wmieszania się.

Burmistrz dziecko. Anglja jest krajem najdziwaczniejszych zwyczajów. Zadziwiający zwyczaj trwa w miejscowości Orsett. Stanowisko burmistrza w tem miasteczku przechodzi z rąk do rąk jednej i tej samej rodziny Wilsonów, przyczem godność dziedziczy zawsze tylko kobieta. W roku bieżącym wybrana została na burmistrza Małgorzata Wilson, która ma zaledwie 11 lat Rzecz naturalna, że w zastępstwie dziewczynki urząd burmistrza wykonywują osoby dorosłe. Niemniej na wszelkich dokumentach urzędowych widnieć musi podpis młodocianej burmistrzyni.



Nowy sposób oczyszczania ulilic ze śniegu i lodu przez posypywanie bruku proszkiem.

Ciekawa żałoba wdowia. Na wyspach Karaibskich, w Ameryce środkowej, panuje zwyczaj, że małżonka własnoręcznie kopie grób dla swego zmarłego męża, którego chowa z całą jego zbroją i kosztownościami. Przez cały rok musi wdowa dzień po dniu odwiedzać jego grób, a kiedy minie rok, wykopuje jego szczątki i suszy starannie na słońcu. Następnie związuje kości i kładzie je sobie zamiast poduszki pod głowę i sypia na nich przez cały rok. Nic dziwnego, że, zgnębiona i smutna, śni o zmarłym co noc. W trzecim roku żałoby wolno jej szczątki umieścić w chacie, a znaczy to, że myśli o ponownem zamążpójściu.

7 tysięcy kanarków na płonącym okręcie. Na pokładzie okrętu „München", który spłonął w porcie w Nowym Jorku, znajdował się transport 7 tysięcy kanarków, które transportowane były z Bremy do Stanów Zjednoczonych. Załoga w czasie pożaru w pierwszym rzędzie rzuciła się na ratunek duszącym się w dymie ptakom. Większość kanarków ocalała, a w czasie, gdy straż ogniowa z marynarzami gasiła płonący okręt, ptaki wesoło świergotały.

Właśnie u nas w Wilnie jednemu z dygnitarzy strzeleckich nie powiodło się i poszedł pod klucz. Mowa tu o niejakim Kejziku, który na stanowisku naczelnika wydziału opieki społecznej Magistratu m. Wilna skradł sporą sumkę pieniędzy miejskich. W chwili aresztowania miał Kejzik na sobie mundur strzelecki ozdobiony licznemi odznakami legjonowemi, peowiackiemi i t. d. (Głos Wileński Nr. 39). i w tak pięknym stroju powędrował na Łukiszki.

„Gazeta Warszawska" w Nr. 360 pisze o innym złodziejaszku w mundurze strzeleckim. Jest nim niejaki Stanisław Mordka, komendant Strzelca w Zakrzewie pow. Radomskiego, który będąc jednocześnie radnym gminy, prezesem kółka rolniczego i kierownikiem spółdzielni skradł z kasy tej ostatniej 7.710 zł. 88 gr. Zarząd spółdzielni zaskarżył złodzieja do sądu.

W październiku ub. r. został skazany na areszt przez Sąd Okręgowy niejaki Welter, komendant strzelca i prezes Bebe w Sremie, za nieuczciwą grę w karty. Przy sposobności wyszło na jaw, że ten filar sanacji moralnej w Sremie był już w 1915-ym roku skazany na 5 miesięcy więzienia za kradzież. (Głos Wileński Nr. 44).

Niestety pod klucz trafiają niemal wyłącznie pomniejsze ryby z pośród starszyzny strzeleckiej, większe potrafią jakoś zawsze dać nura, by potem wypłynąć nieraz na szersze wody.

Da się to powiedzieć o niejakim Kazimierzu Kutybie z Ostrowca, gdzie był nauczycielem gimnastyki i komendantem „Strzelca". Ponadto powierzyli mu ostrowieccy sanatorzy stanowisko prezesa w związku rezerwistów.

Na tym stanowisku dzielny Kutyba nie zdążył wykazać całego zapasu swych niepospolitych zalet, bo oto pewnego dnia zniknął z Ostrowca, ale zniknięcie owe jakoś dziwnie zbiegło się z ujawnieniem braku gotówki w kasie rezerwistów. Jednakże osoby wiarygodne zapewniają, że p. Kutyba nietylko uniknął kryminału, lecz ma zamiar niebawem, po wysłuchaniu kursów, kandydować na stanowisko inspektora samorządowego.

Przytoczyliśmy w ten sposób dość długą litanję wszelkich nieprawości strzeleckich, ale jeżeli ktoś myśli, że to już koniec, to się pomyli, bo w następnym numerze uzupełnimy ten spis.

Listy z miasteczek i wsi.

SWIĘCIANY.

W niedzielę, 16 b. m. o godz. 13 zapowiedziany był wiec protestacyjny przeciwko prześladowaniu wiary chrześcijańskiej w Rosji Sowieckiej, na który to wiec Ks. Dziekan Mańkowski udzielił sali Gimnazjum Litewskiego w domu kościelnym. Z powodu wielkiej ilości przybyłych osób, których żadna sala w Swięcianach zmieścić nie mogłaby, wiec odbył się na cmentarzu przy kościele. Zagaił zgromadzenie Ks. Dziekan Mańkowski. Przemawiał jeden z nauczycieli szkoły powszechnej i Ks. Micius, proboszcz parafji Łyngmiańskiej.

Na wiecu było około 1000 osób polskiej i litewskiej ludności nawet staroobrzędowców. Po wiecu wszyscy ruszyli podpisywać protest, niepiśmienni dobijali się, by chociażby krzyżyki postawić pozwolono i z wielkiem rozgoryczeniem rozchodzili się, że nie mogą podpisać się.

Rzecz dziwna, że plakaty o zwołaniu wiecu zostały pozrywane prawie wszystkie, jedynie na ulicy 3-go Maja pozostał i na ulicy Piłsudskiego. Niektórzy z naszych sanatorów odradzali prelegentowi, by nie występował z mową na wiecu. Czyżby aż na tyle nasi sanatorzy sprzyjali bezbożnikom. Pielarz.

MAKSIMÓWKA (pow. Mołodeczański).

Wszyscy wiedzą dziś w Polsce, że rok obecny jest dla rolnictwa bardzo ciężki, że ceny zboża i innych wytworów rolnictwa bardzo spadły, natomiast to wszystko, co wieśniak kupić musi w sklepie w miasteczku, czy też w mieście z dnia na dzień drożeje. Jeszcze rok temu za buty płaciliśmy wartością 7-iu, najwyżej 8-iu pudów żyta, a dziś i za 20 pudów butów nie dostaniesz, bo nawet jeśli żyta nie brak i cena niska, to jednak go nikt kupować nie chce.

Wieśniak więc siedzi bez pieniędzy i z każdym groszem liczy się, bo choć na podatki uzbierać zdoła, gdyż ziarnem do kasy skarbowej nie zapłaci. Zdawałoby się, że przy takim stanie rzeczy władze nasze powinny były zrozumieć, że nie wolno narzucać wydatków zbędnych, bez których można obejść się.

Ale gdzież tam.

Oto niedawno przez sołtysów nakazano, by każdy gospodarz sprawił sobie chorągiew o barwach państwowych i żeby koniecznie przed dniem 19-go marca, by w dniu św. Józefa t. j. mówiąc szczerze, w dniu imienin ministra wojny, p. Józefa Piłsudskiego, koniecznie domy temi chorągwiami ozdobić. W ten sposób, każdy gospodarz wyda 3 — 3½ złotych wówczas, gdy nieraz brakuje na naftę. Dziwią się ludzie i zrozumieć nie mogą, w jakim celu to się wszystko robi.

Było przecież w zeszłym roku święto narodowe — 3-go maja, w tym roku, w lutym, przypadały imieniny Pana Prezydenta Mościckiego i nie było sztandarów, a tu raptem rób człowieku chorągwie i wywieszaj je na imieniny jednego ministra. A dlaczego właśnie na imieniny tego ministra, a nie innego? Przecież żadnej ustawy, która nakazywałaby kupowanie chorągwi i wywieszania ich w dniu imienin ministra wojny niema?

Kto wydał taki nakaz?

Może panowie posłowie zaciekawiliby się tą sprawą i zapytali, komu zależy na wypompowaniu pieniędzy z kieszeni wieśniaków, w których i bez tego jest pusto?

Sama tylko nasza wieś wyda na te chorągwie przeszło 100 zł., a zarobią na tem tylko kupcy żydzi z Radoszkowic czy Kraśnego. Jeżeli ci, co to wszystko zorganizowali i nakazali myślą, że wzbudzą w ten sposób miłość i przywiązanie do osoby p. ministra wojny, to się grubo mylą. Prezent imieninowy z nakazu sołtysa, wójta czy posterunkowego policji może tylko oburzyć, a w żadnym wypadku nikogo zjednać nie potrafi.

W obecnych ciężkich czasach roztropny i gospodarny rząd nie o chorągwiach i galówkach, lecz o walce z nędzą myśleć powinien. Oburzony

SZCZUCZYN (woj. Nowogródzkie).

Miasteczko Szczuczyn zostało podniesione do godności miasta powiatowego. Przez sprowadzenie urzędów powiatowych obudziło się życie, wzmógł się ruch, miasto się rozbudowuje, drogi się naprawiają, budują się szosy. Niezapomniano też i o pamiątce Murawjowa.

„Wieszatiel" wtłoczył w czysto katolicką gminę tuż przy kościele cebulkowatą świątynię w celach ruszczenia. Konsystorz prawosławny w nieco późniejszych latach w celach stworzenia ośrodka prawosławnego urządziło tutaj seminarjum nauczycielskie dla cerkiewnych szkółek.

Inwazja niemiecka wymiotła rusyfikatorów.

Do r. 1922 cerkiewka stała pusta i mocno się osunęła. Parkan dokoła cerkwi dostosował się do całości.

Przyszły dobre czasy.

Duchowni prawosławni licznie ściągnęli do Polski. Szczuczyn został obdarowany jednym z nich. Parafja prawosławna wybiegła poza granicę gminy Szczuczyńskiej, dobierając miejscowości położone bliżej do innych cerkwi. Placówka Murawjowska odżyła.

Ambicja powiatowego miasta przyszła z pomocą. Sanacyjna kasa asygnowała sumy na odnowienie całości i wyglądu bizantyjskiej budowy.

Mieszkańcy katoliccy Szczuczyna już nieraz zapytywali siebie, komu to w Polsce zależy na tem, by polsko-katolickim miejscowościom nadawać charakter prawosławny.

Obecny duchowny prawosławny w Szczuczynie, snać z bezrobocia zaczął się bawić w wypędzaniem duchów nieczystych z opętanych, widocznie pozazdrościł laurów wileńskim swym współbraciom z klasztoru św. Ducha.

Możeby władze sądowe zechciały wejść w to, by kultury naszej nie cofać i nie wtłaczać w ramki znachorstwa. R-ski.

RÓŻANKA (pow. Szczuczyn).

W r. ub. podczas majowego nabożeństwa w jednej z wiosek parafji naszej, dwóch zuchwałych młodzieńców tej samej wsi zaczęło urządzać drwiny, przeszkadzając modlącym się hałasami, dzwonkami i błażeńskiemi popisami. To powtórzyło się kilkakrotnie.

„Bohaterowie", naśladujący komsomolców bolszewickich, byli wyznania prawosławnego.

Oburzeni parafjanie poskarżyli się na nich swemu proboszczowi ks. J. Morozowi, który jak zwykle umie energicznie sobie poradzić, skierował sprawę dokąd należy. Wynikiem tego w ostatnich dniach lutego była rozpatrywana sprawa w Sądzie Grodzkim w Szczuczynie.

Pomimo obrony adwokata p. Moraczewskiego, sędzia J. Cholewo skazał zbrodniarzy na 1 rok i 3 miesiące więzienia. Opinja ludu katolickiego jest uspokojona, że bolszewickie popisy przeciwreligijne u nas są należycie przez państwo traktowane.

Może już więcej podobnych wybryków u nas nie będzie i praktyki konsomołu nie powtórzą się.

R-ski.

Wiadomości kościelne.

Mianowania i przeniesienia. Ks. dr. Ildefons Bobicz, dotychczasowy proboszcz par. Hermanowickiej i dziekan Miorski, został mianowany proboszczem w Iwju i dziekanem dekanatu Wiszniewskiego. Ks. Romuald Swirkowski, proboszcz par. Miorskiej, mianowany został dziekanem dek. Miorskiego. Ks. Antoni Czechowicz z Krakowa mianowany został czasowym wikarjuszem w Nowej-Wilejce. Ks. Jarosław Rokicki, proboszcz par. Niewodnickiej mianowany został proboszczem do Wawiórki. Ks. Adam Ostrowski, proboszcz par. Choroszewskiej, mianowany został do Niewodnicy. Ks. Franciszek Pieściuk, proboszcz par. Wawiórskiej, mianowany został proboszczem do Choroszczy.

GŁOS KOBIET DO KOBIET.

Znaczenie słońca i światła w mieszkaniu.

Mało jeszcze gospodyń zastanawia się nad ważnością i konieczną potrzebą słońca w mieszkaniu, jako czynnika zdrowia dzieci i reszty domowników.

A wiemy przecież, że bez słońca niby na świecie żyć, ani rozwijać się nie mogło, zacząwszy od trawki maleńkiej, a skończywszy na człowieku. Roślinka posadzona w cieniu, zawsze będzie nikła, bez słońca bowiem nie może wyrosnąć na bujną i piękną. To samo dzieje się z organizmem ludzkim. Mamy tego liczne dowody na całych zastępach dzieci wychowywanych w ciasnych wielkomiejskich podwórkach; rosną one wątłe, blade, bo brak im tych życiodajnych promieni słonecznych, tego światła i przestrzeni, które mają mieszkańcy wsi

My zaś nie doceniamy tego ważnego czynnika naszego życia i zdrowia, powiem nawet, że bronimy się przed nim, starając się by słońce jak najmniej zaglądało do wnętrza naszych domów. A przecież człowiek większą część swego życia spędza w mieszkaniu. Gdyby nie to, że mieszkańcy wsi spędzają część życia w polu przy pracy, w pełnem słońcu, to byliby najsłabszymi ludźmi w Polsce. Przypatrzmy się tylko większości domów wiejskich, czy są one słoneczną i zdrową siedzibą?

Oto w bardzo bliskiej odległości od okien rosną drzewa, które tamują przedostanie się promieni słonecznych do wnętrza domu, jednocześnie niszcząc dach i ścianę całą, która w braku słońca gnije. Drzewa te były sadzone kiedyś z myślą, by zasłaniały dom w czasie pożarów od ognia, jednak przy obecnem coraz to większem rozpowszechnieniu dachówki ogniotrwałej, zwyczaj ten powinien być stanowczo usuniętym. Ale na tem nie koniec. Każda gospodyń lubi kwiatki i słusznie, bo bez kwiatów . mieszkaniu dziwnie smutno i pusto; w tem tylko całe zło, że wysokiemi roślinami zasłaniamy całe okno, przysłaniając je jeszcze szeroką firanką. Okno takie, przyznać to trzeba, pięknie wygląda od drogi, ale wejdźmy do takiego mieszkania; panuje tam półmrok, jest dziwnie zimno, a powietrze przepojone jest wilgocią. Wiemy przzecież dobrze, że brak światła, czystego powietrza i wilgoć to najbardziej sprzyjające warunki do rozwoju bakterji chorobotwórczych. Nie koniec to jeszcze tych wszystkich przeszkód, tamujących przedostanie się promieni słonecznych do wnętrza naszych domów.

W dni letnie, gdy słońca jest pełen cały świat, to wtedy małą zasłoną wydaje się nam drzewo rosnące pod oknem, kwiaty, firanki, wtedy zasłaniały je jeszcze ciemną kapą, by już naprawdę, ani promyczka nie wpuścić do wnętrza. A przecież czekamy na to upragnione słońce przez długie miesiące zimowe. I nie jeden w zimie powtarza: byle do wiosny, do ciepła, do słonecznych dni, bo słońce to lekarz najlepszy na wiele chorób.

Słońce nietylko wpływa na nasze zdrowie, w dużej mierze od niego zależy nasze usposobienie, nasz stan duchowy. W dni pochmurne, bezsłoneczne, smutno człowiekowi i jakoś źle, bo słonko nas również rozwesela i rozpogadza.

A gdy przyjdą słoneczne, upalne letnie dni, zasłaniamy okna, bo coraz to więcej pojawia się much. Niechże każda z gospodyń, zamiast zasłaniać okno ciemną kapą, która tamuje dostęp powietrza i światła, kupi muślinu, który tak tanio kosztuje, niech go obije na ramce dobrze dopasowanej do okna. Przez muślin nie dostaną się muchy, przedostaną się za to promienie słoneczne, czyniąc mieszkanie suchem i zdrowem.

W czasie lata słońce powinno nam wysuszyć każdy kącik w mieszkaniu, bo wilgoć tak niszczy zdrowie. Pamiętajmy o przysłowiu, które nas uczy, że: „Gdzie do mieszkania nie zagląda słońce, tam często zagląda doktór".

„Przodownica". HELENA BYCZYŃSKA.

Różne wiadomości.

Głos z Bolszewji. W Kijowie wychodzące bolszewickie pismo „Sierp" zamieściło już w r. 1926 następujący głos lekarki Radziejowskiej: „Statystyka wykazuje, że 50.000 kobiet co roku umiera w Z. S. S. R. z gorączki połogowej. Dzieci umiera więcej niż w innych krajach: Norwegji niemowląt do 1 roku życia na każdy 1000 noworodków umarło w r. 1923 — 65, w Anglji — 80, w Rosji Sowieckiej — 260. Wszystkiego umiera w Rosji Sowieckiej. nie dożywszy roku, blisko 1.500.000, dzieci...". Główna przyczyna leży w tem, że kobiety odbywają połóg w warunkach, w których i dzieciom i im grozi śmierć lub kalectwo". „Slepych w Z. S. S. R. jest 500.000, w tem 50 proc. wskutek tągo, że położnemi są nieumiejętne „babki". Dlaczego tych wieści nie pomieszczają pewne pisma polskie, skwapliwie notujące, ile i na jak wysokich urzędach jest kobiet w Bolszewji?

Co czytać?

Bardzo sławną autorką jest Miłaszewska, której ciekawe powieści z nowych czasów tłomaczą Francuzi. Gazety francuskie zachwycają się jej powieścią pod tytułem: **Zatrzymany Zegar.** Jest to historja szlachetnej panienki z dostatniego domu, która została nauczycielką w szkole powszechnej i wyrzekła się kochanego człowieka, aby nie burzyć szczęścia innej rodziny. Są tu piękne opisy starych dworów i serdeczne sylwetki dzieci szkolnych.

Stefan Barszczewski napisał ciekawą książkę p. t. **W osiem dni naokoło świata.** Są to przygody lotników opisane nadzwyczaj prawdziwie i zajmująco. Jest tu dzielny ojciec, który synów wychowuje na odważnych i mężnych ludzi i są też opisy o tem co można spostrzec z samolotu, gdy się patrzy na ziemię.

Władysław Umiński napisał b. piękną powieść (z ilustracjami) pod tytułem: **W głębinach Oceanu.** Ciekawe zdarzenia, jakich doznali uczeni płynąc w łodzi podwodnej i prawdziwe opisy tego, co się widzi na dnie morskiem, oraz wiadomości o żegludze podmorskiej porywają wprost czytelników. Na jednego z bohaterów tej podróży przygody i widoki wpływają ulepszająco, i z lekkoducha robią go człowiekiem wytrawnym i poważnym.

Rady praktyczne.

Masa śledziowa do smarowania chleba.

Cztery czy pięć śledzi wymyć, wyjąć wnętrzności i przez kilka godzin wymoczyć. Po wymoczeniu ściągnąć skórkę, wybrać ości i posiekać dobrze wraz z mleczkiem, ikrą, jedną cebulą i czterema winnemi jabłkami, potem przetrzeć łyżką przez druszlak albo rzadkie sito. Kto ma maszynkę do mięsa, niech dwa razy prze nią przepuści, wtedy nie potrzeba przecierać. Zamiast jabłek można wziąć dwa ogórki kwaszone, trzeba z nich tylko ziarnka usunąć. Jeszcze lepiej jeżeli się doda łyżkę gęstej kwaśnej śmietany, ale tę się kładzie na koniec. Dodać trochę musztardy, dobrze utrzeć i podawać do do chleba, Kto nie lubi cebuli może jej nie brać.

Odpowiedzi naszym Czytelniczkom.

P. S. B. z Ossowy. Bardzo nam miło było dowiedzieć się, że Pani Głos nasz czytuje poznała nas stąd i powzięła do nas zaufanie. Może Pani być pewną, że żadna dola i niedola kobieca nie jest dla nas obcą, każdą sprawę gorąco bieżemy do serca i zawsze radą wszelką sł żymy. Szczegółów w sprawie Pani nie poruszamy narazie. Po porozumienin z adwokatką naszą odpiszemy listownie Chciałyśmy tu tylko zaznaczyć że choć smutny i gorzki jest los pani, nie powinna jednak Pani czuć się ośmieszoną czy zawstydzoną, gdyż cały wstyd po drugiej stronie. Przed kobietą, która sama ze swej pracy siebie i dzieci utrzymuje, każdy tylko z szacunkiem głowę pochylić musi.

Z WILNA.

Modły za Rosję. Zgodnie z nakazem władzy kościelnej w niedzielę 16 b. m. we wszystkich świątyniach archidiecezji zostały odprawione modły ekspiacyjne za straszne prześladowanie religji w Rosji Sowieckiej. W kościele katedralnym Mszę św. celebrował J. E. Arcybiskup Jałbrzykowski w asyście licznego kleru.

W czasie kazania odczytano list Ojca św. nakazujący modły za Rosję.

Jednocześnie zorganizowano w mieście cały szereg wieców i akademij, na których omawiano sprawę prześladowań religijnych w Rosji i wyrażano protesty przeciwko zdziczeniu siepaczów żydowsko-bolszewickich.

Szczególnie pięknie wypadł wiec młodzieży uniwersyteckiej zwołany przez Wileński Komitet Akademicki.

Charakterystycznem również jest, że młodzież rosyjska przyłączyła się do tych protestów wyrażając hołd i wdzięczność Papieżowi za jego wystąpienie w obronie znękanej Rosji.

Natomiast starsze społeczeństwo rosyjskie, a przedewszystkiem duchowieństwo prawosławne, zachowało się biernie i do modłów oraz protestów nie przyłączyło się.

Z Rady Miejskiej. W poprzednim numerze wspomnieliśmy o wielkich stratach poniesionych przez miasto, a spowodowanych rozrzutną i bezplanową gospodarką socjalistów i sanatorów zasiadających w Magistracie. Na ostatniem posiedzeniu Rady Miejskiej koło radnych narodowców, którem przewodniczył poseł prof. Komarnicki zgłosiło ponownie wniosek o zbadanie całokształtu gospodarki sekcji technicznej, natomiast socjaliści zamiast przyznać się do winy i domagać się ukarania winnych marnowania grosza publicznego, żądali oddania pod sąd redaktora Kownackiego, który wszystkie te niechlujstwa i brudy wyciągnął na światło dzienne.

Na posiedzenie Rady towarzysze Czyż i Pławski sprowadzili bandę swych przyjaciół politycznych, którzy rzucali pogróżki, iż porachują się z redaktorem Kownackim.

Możemy tych zbirów socjalistycznych zapewnić, że się red. Kownacki ich gróźb nie przelęknie i nadal będzie nadużycia w gospodarce miejskiej zwalczał.

Widać „na złodziejach czapka gore", skoro uciekają się do wrzasków, wymyślań i pogróżek.

Ale prawdy zakrzyczeć nie potrafią.

Przypomnienie o Rocznicach Narodowych.

Przypominamy naszym Czylnikom, zwłaszcza Sz. Nauczycielom Szkół Powszechnych. Kołom Polskiej Macierzy Sz. Z. W., Zw. Harcerstwa Polskiego i wszelkim Związkom Młodzieży, że w Kwietniu d. 19 przypada rocznica Wyzwolenia Wilna, w dniu zaś 3-go Maja, Rocznica Wiekopomnej Konstytucji 3 go Maja 1791 roku. W rocznice te należałoby urządzić przedstawienia amatorskie, odpowiednie obrazki polecamy na dzień 19 IV.

Stanisławskiej Resurecturi cena 60 gr.

Marji Reuttówny Wyzwolenie Wilna cena 1 zł.

Na dzień 3-go Maja: dla młodszych oddziałów szkoły powszechnej Reuttówny 3-ci Maj cena 1 zł. Dla starszych oddziałów szkół powszechnych 6-ty i 7-y oraz gimnazjów bardzo odpowiedni jest obrazek. Reuttówny „3-ci Maj w 10 tą rocznicę Niepodległości Polski". — cena 80 gr.

Te oba obrazki przedewszystkiem polecamy pamięci urządzających przedstawienie w dniu 3-go Maja. Do nabycia w Księgarni J. Zawadzkiego ul. Zamkowa i w Księgarni Polskiej Macierzy Szkolnej Ludwisarska Nr. 1.

Zgubiono książkę wojskową wydaną przez P. K. U. Wilno na imię Józefa Maksimowicza we wsi Gejłaży gm. Rzeszowickiej — unieważnia się.

Wiadomości praktyczne.

Jak odróżnić fałszywe 5-złotówki? Aczkolwiek fałszywe 5-złotówki metalowe są niezmiernie rzadkie, to jednak mimo wszystko zdarzają się takie falsyfikaty, lecz łatwo je odróżnić od prawdziwych. Mianowicie nie świadczy o sfałszowaniu ani brak metalicznego, pełnego dźwięku ani odwrotny napis na otoku, natomiast świadczy waga, która jest jedynym pewnym sprawdzianem. Fałszywe bowiem 5-złotówki robione są z dużą przymieszką ołowiu, który jest cięższy od srebra, a tembardziej cięższy od wszystkich innych metali, używanych do domieszek metalowych, jak nikiel i t. p. Jeżeli się więc ma podejrzenie, że metalowa 5-złotówka jest fałszywa, należy ją zważyć, położywszy na drugą szalę prawdziwą 5-złotówkę. O ile szale nie zrównoważą się, to powód, że moneta cięższa jest fałszywą.

Odpowiedzi Redakcji i Administracji.

Panu Bolesławowi Aduckiewiczowi Wołma pow. Wołożyński. Wybory do Sejmu odbędą się w powiecie Wołożyńskim, Lidzkim, Oszmiańskim i Wilejskim 25 maja. Polacy—katolicy będą głosować na listę Nr. 25, bo listy Nr 24 w tym okręgu nie wystawiono.

Inne listy nie są godne poparcia ludności polskiej, bo ci co z nich do Sejmu byli wybrani, albo są wrogami państwa polskiego, albo popierają rozrzutną gospodarkę rządu i głosują za wielkiemi podatkami, albo walczą z Kościołem katolickim.

CENY w WILNIE.

Na rynku w dniu 18-ym marca płacono:

za 100 klg.

	zł.		zł.
żyta	18	—	19
pszenicy	28	—	34
jęczmienia	17	—	19
owsa	17	—	19
gryki	25	—	26

za 1 klg.

	zł.gr.		zł.gr.
mięsa wołowego	1.80	—	2.20
cielęciny	1.30	—	1.50
baraniny	—	—	2.70
wieprzowiny	2.50	—	2.80
słoniny krajow.	3.40	—	4.00
smalcu wieprz.	3.50	—	4.40
masła niesolon.	6.00	—	7.00
„ solonego	5.00	—	6.00
cukru kryształ	—	—	1.70
„ kostka	—	—	2.05
soli białej	—	—	35
kawy naturaln.	8.00	—	12.00
„ zbożowej	2.00	—	3.00
herbaty	17.50	—	30.00
nafty 1 litr	—	—	65
mydła do prania	1.50	—	2.00
świec	1.70	—	2.60
1 litr śmietany	1.80	—	2.20
10 sztuk jaj	1.20	—	1.50

KALENDARZYK

MARZEC

23	N.	Katarzyny Król. Szw.
24	Pon.	Marka i Tymoteusza
25	Wt.	Zwiastowanie N. M. P.
26	Śr.	Ludgera B. W., Tekli M.
27	Czw	Jana Domasc. B. D. K.
28	Piąt.	Jana Kapistrana W., Syksta
29	Sob.	Eustazego Op. Cyrylla M.

Odmiany księżyca.
Nów 18-go marca
o godzinie 4 m. 12.

Ceny obcych walut.

z dn. 18-go marca 1930 r.

Banki płaciły za 1 dolara 8 zł. 86 gr.
za 10 rubli w złocie 46 zł. 20 gr.

Kalendarzyk historyczny.

21 (1609 r.) Urodzenie Jana Kazimierza.

24 (1794 r.) Przysięga Kościuszki w Krakowie.

25 (1831 r.) Wybuch powstania na Litwie, Żmudzi, Ukrainie i Podolu.

26 (1421 r.) Jagiełło otwiera sejm walny na Wawelu.

26 (1530 r.) Zygmunt August uznany następcą tronu.

27 (1861 r.) Wielopolski zostaje naczelnikiem Rządu cywilnego.

28 (1657 r.) Wjazd Rakoczego do Krakowa.

29 1790 Zawarcie polsko-pruskiego traktatu.

29 (1848 r.) Utworzenie Legjonu przez Mickiewicza.

Nakładem „Dziennika Wileńskiego". Redaktor odpowiedzialny i wydawca Piotr Kownacki

Drukarnia „Dziennika Wileńskiego" Wilno, Mostowa Nr. 1